

magazyn



Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 274 (8662) Białystok — Łomża — Suwałki, 1—2—3 grudnia 1978 r. NAKŁAD: 188.205 Cena 1 zł

Przewodniczący Rady Państwa PRL H. Jabłoński rozpoczyna wizytę w Angoli

WARSZAWA (PAP) — Na zaproszenie prezydenta Ludowej Republiki Angoli Agostinho Neto, udał się z oficjalną wizytą przyjaźni do tego kraju przewodniczący Rady Państwa PRL, Henryk Jabłoński.

Stosunki przyjaźni i owocnej współpracy między Polską i Angoli nieustannie rozwijają się. Sprzyjają temu nawiązujące się kontakty międzypartyjne. Ich istotną rolę znalazła odzwierciedlenie w podpisaniu w ubr. w Warszawie przez I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, Edwarda Gierka i przewodniczącego MPLA — Partii Pra-

cy Agostinho Neto porozumienia o współpracy między obu partiami, w toku wizyty prezydenta Angoli w Polsce. Współpraca między naszymi partiami, oparta na zasadach proletariackiego internacjonalizmu, ugruntowuje i rozszerza podstawy wszechstronnej więzi solidarności i współdziałania obu krajów i narodów. Polska socjalistyczna zyska-

ła sobie szczerą przyjaźń na kontynencie afrykańskim. Szczególnie jednak bliskie związki łączą nas z narodami krajów, które wkroczyły na drogę rewolucyjnych przeobrażeń społeczno-politycznych i gospodarczych.

Znaczenie, jakie przywiązujemy do rozwoju stosunków z nimi, integralnie wypływa ze stanowiska całej bratniej wspólnoty socjalistycznej. W deklaracji, przyjętej 23 listopada br. w Moskwie na naradzie Doradczego Komitetu Politycznego, państwa — strony Układu Warszawskiego

podkreśliły ponownie zdecydowaną wolę rozwijania również w przyszłości współpracy z młodymi państwami o orientacji socjalistycznej. W tym samym dokumencie wyrażono stanowcze poparcie dla narodów Zimbabwe i Namibii w ich ofiarnej walce o jak najszybsze uzyskanie niezawisłości narodowej, solidarności ze słuszną walką narodu Afryki Południowej o likwidację apartheidu i wszelkich form dyskryminacji rasowej, potępienie dla prób narzucenia tym

Ciąg dalszy na str. 2



„Bo w granie była łowów historyjka krótka: Zrazu odzew dzwiczny, rzeński; to pobudka; Potem jęki po jękach skomlą: to psów granie; A gdzieś gdzieś ton twardszy jęki grzmot: to strzelanie”.

„Pan Tadeusz”

„Łowów historyjka krótka” w fotoreportażu Romana Sienki — na stronie 6mej.

Przez zamazane deszczem szyby widać ogród i drzewa, krzewy owocowe, a dalej na wzgórzu zrużdziałe łuki. Jesienny dzień na wsi ogołoconej z zieleni jest smutny. Cicho wszędzie, sennie, a tu w domu Brzezińskich spokój ten jakby spotęgowany. Dwoje ich teraz w domu zostało. Dziesięcioro dzieci wyruszyło w świat. A jeszcze tak niedawno, ile tu było gwaru, ile wesołości...

Siedzą z Czesławem Brzezińskim naprzeciw siebie, przy stole, właśnie przy oknie, które ocieka deszczem. Brzeziński mógłby zaprosić na pokój, ale zimno tam, bo po co palić nadaremnie, jak nikt w tych pokojach teraz nie mieszka? W kuchennym piecu pali się ogień, Brze-

ziński do pracy i do nauki. I mnie te hasła zapadły w serce. Zapisalem się do KPP. Tam spotkałem Stanisława Rupińskiego, ojca mojej przyszłej żony Zofii. Rupiński więcej siedział w więzieniu niż był na wolności. Ale to był działacz nieustraszony. Zapamiętałem nazwiska Czerniaka i Duchieńskiego.

Drzewo przerosło dom

ziński dorzuca dREW. Nie nakreślony zegar stoi i widać, że nie robi to żadnej różnicy, bo już i śpięsz się nie ma gdzie. — Kiedyś — mówi Brzeziński — było na wsi inaczej. A co teraz? Siedzą ludzie przed telewizorami, jeden do drugiego nie zajdzie jak dawniej, nie pogada od serca. Smutno. Z najstarszych mieszkańców zostało tylko ja i Kwiatkowski. Małny już prawie po osiemdziesiąt lat.

Mówię — nie wygląda pan na te lata — i to jest prawda, bo Brzeziński trzyma się doskonale i każdy dałby mu o dziesięć lat mniej. A przecież życia łatwego nie miał, ale o życiu niech opowie sam. Siedzę więc cicho i słucham. Brzeziński zaczyna od dnia urodzin.

MŁODOŚĆ

— Był to rok 1899. Co wtedy działo się na świecie? A co u nas? No, kończył się stary wiek i był na pewno nadzieje na lepsze życie. Urodziłem się w gminie Pułtusk, województwo warszawskie. Kiedy podrosłem rodzice oddali mnie do szewca i tak już tym szewcem zostałem. Przez kilkanaście lat kopyto, dratwa, ale mnie się ten zawód bardzo przydał w czasie okupacji, przypomniał o tym jak dojdę do tego czasu.

U nas w Ciechanowie dużo było partyjnych. Stąd przecież pochodził Marceł Nowotko. I mnie się ich ideały podobały. Oni już wtedy mówili o podziale ziemi obszarniczej między chłopów, o tym, że każdy ma

prawo do pracy i do nauki. I mnie te hasła zapadły w serce. Zapisalem się do KPP. Tam spotkałem Stanisława Rupińskiego, ojca mojej przyszłej żony Zofii. Rupiński więcej siedział w więzieniu niż był na wolności. Ale to był działacz nieustraszony. Zapamiętałem nazwiska Czerniaka i Duchieńskiego.

W czasie wojny to długo nie wojowałem. Byłem w pierwszym pułku łączności. Doszliśmy z Warszawy do Kowla i tam nas we wrześniu rozwiązano. Chcieliśmy przedostać się do domu, ale nie było już jak. Niemcy nas wzięli do niewoli, odesłali do Helzberga, a stamtąd na roboty do majątku. Było nas trzech żołnierzy niewolników. Tak po prawdzie powiedzieć, to trafiliśmy do dobrego gospodarza, po prostu był to porządny chłop. Ale niewola niewolą i przed same Boże Narodzenie uciekliśmy. W domu została żona i pięcioro dzieci. To człowiek miał obowiązek być przy nich. Ale co się potem okazało — żonie ktoś powiedział, że ja już jestem zabity, a na wojnie to rzecz zwykła. Ale czekała, nie dopuszczała tej myśli do siebie.

Och, opowiedzieć o tej ucieczce chyba nie będę mógł, bo na samo wspomnienie krew w żyłach zamarza. Zapamiętałem do dziś każdy szczegół, każdą rzekę, która przegradzała nam drogę, każdy las służący za schronienie i ten mróz, gdy leżąc przy-

Ciąg dalszy na str. 3

Projekt NPS-G na 1979 rok — przedmiotem pierwszego czytania na posiedzeniu komisji sejmowej

WARSZAWA (PAP) — Sejmowa Komisja Planu Gospodarczego Budżetu i Finansów, obradująca z udziałem przy-

ciół pozostałych komisji sejmowych pod przewodnictwem pos. Józefa Pińkowskiego (PZPR) zapoznana się 30 listopada na pierwszym czytaniu z projektami Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego oraz budżetu państwa na rok 1979. W obradach uczestniczyli członkowie Prezydium Sejmu z marszałkiem Sejmu, Stanisławem Gucwą oraz członkowie rządu, wicepremierzy: Jan Szydłak, Tadeusz Pyka, Kazimierz Secomski i Longin Cegielski.

Ciąg dalszy na str. 2

W grudniu br. — posiedzenie Komitetu Ministrów Obrony Państw UW

WARSZAWA (PAP) — W pierwszej połowie grudnia br. w stolicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej — Berlinie odbędzie się kolejne posiedzenie Komitetu Ministrów Obrony Państw Układu Warszawskiego.

Na posiedzeniu zamierza się rozpatrzyć zagadnienia bieżącej działalności organów wojskowych organizacji Układu Warszawskiego.

Opublikowane niedawno w „Gazecie Współczesnej” (nr 252 i 253) artykuły Henryka Kiwa i Stanisława Zagórskiego pt. „Którędy do chleba?” spotkały się z żywym oddźwiękiem wśród Czytelników, a zarazem wywołały kontrowersje. W trosce o kompetentne naświetlenie niektórych problemów rozwoju rolnictwa w woj. białostockim redakcja zwróciła się z prośbą do ludzi zajmujących się na co dzień tymi sprawami, by zechcieli zabrać głos. Prezentujemy poniżej wypowiedź przedstawicieli Urzędu Wojewódzkiego, Sławomira Dawidziuka i Władysława Kasjanowicza. W następnym numerze „Gazety” zamieścimy jeszcze wypowiedź prezesa WZKR, Mariana Kukli, dotyczącą zespołowych gospodarstw kółek rolniczych.

Inne oblicza rzeczywistości

W artykułach „Którędy do chleba?” autorzy przedstawili własną ocenę rozwoju rolnictwa i nieprawidłowości w gospodarce ziemian w woj. białostockim. Przedstawione problemy charakteryzują się subiektywizmem, zniekształcają rzeczywistość. Pragniemy przede wszystkim naświetlić niektóre problemy, bowiem ich szczegółowe omówienie przekracza ramy jednego artykułu.

Podstawową sprawą jest odpowiedź na pytanie, jakie przyczyny składają się na powstawanie Państwowego Funduszu Ziemi i czy rzeczywiste ma miejsce ograniczenie sprzedaży ziemi rolnikom indywidualnym — jak to sugerują autorzy.

Po to, by użyć pełny obraz przyczyn, a zarazem i tendencji w zakresie gospodarki ziemią, władze wojewódzkie zebrały w 1974 r. Instytutowi Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN przeprowadzenie szczegółowych badań. Przedłożona przez Instytut ekspertyza zawiera kompleksową ocenę stanu gospodarstw, wskazuje przyczyny przekazywania ziemi przez gospodarstwa indywidualne oraz określa tendencje do roku 1990.

Warto zaznaczyć, iż na duży wpływ młodzieży, a tym samym i starzenie się ludności wiejskiej w niektórych rejonach województwa, istotny wpływ miały nie jak autorzy sugerują, „niska kultura polityczna i rolana”, lecz w szczególności niskie wyposażenie rolnictwa, słaba jakość gleb i mniej korzystne warunki produkcji, zwłaszcza we wschodniej części województwa. Głównie te przyczyny spowodowały, że już w latach czterdziestych nastąpił odpływ ludności z tych terenów do innych zawodów, a często i innych regionów. W przedstawionej ekspertyzie Instytut wskazuje np., iż wartość majątku trwałego brutto w przeliczeniu na 1 ha użytków rolniczych wynosiła 1,5 tys. zł, podczas gdy w woj. łódzkim 3,5 tys. zł.

Ciąg dalszy na str. 3

KARTKI Z WIEJSKIEGO DOMU

(7)

W Miodusach zabawa

Przez cały tydzień ludzie krzątali się wokół zwyczajnych gospodarskich spraw. Kończyli jeszcze orki zimowe, zabezpieczali się na zimę w pasze dla bydła. Z paszami w tym roku nie najlepiej, toteż w samych Miodusach sprzedali już krów dwanaście. Lepiej teraz sprzedać niż wiosną za ogon wyciągać szkielety z obory. Tak to tłumaczą. Z węglem awanturę w geesie robili, bo im nie dojrzymano słowa. Czasu nie żałowali na wędrówki po magazynach i biurach, jako że roboty w polu na ten rok dobiegły końca.

Ale oto dziś niedziela, w Miodusach zabawa, wyłączenie po pracy dla młodych i starych. Nigdy jeszcze nie było tak, żeby się wsi zabawa nie udala i teraz rozესano zaprosze-

nia po okolicznych Jabłonkach, Mazowiecach, Zambrowach.

Pod wiecór zawarowało przez wies samochodami. Przestronny plac koło re-

mizy zatłoczył się od fiatów, wartburgów, zaporożców i syren. Panny wysiadły uperfumowane i kolorowe, jeszcze w emocjach oczekiwań, bo nigdy nie wiadomo

kiedy przychodzi szczęście dziewczęce.

Przy wejściu do ramizy stanął Władysław Orzechowski i sprzedawał bilety. Chłopakom po złotych pięćdziesiąt, zaś pannom po dwadzieścia. Bilety spływały mu z ręki nieprzerwanym potokiem, bo też gruchnęła młodzież z okolic bliższych i dalszych, aż gdzieś spod Ostrowi Mazowieckiej nawet.

Miodusy się bawią. W rozrywce jest pewna finansowa premedytacja, już na poprzedniej zabawie straż pożarna zarobiła ponad sześć tysięcy, zaś dzisiaj klasa strażacka wzbogaciła się o wiele więcej. Na bufet z bardzo nie liczą, wódki przysposobili mało, lepiej bowiem na zabawie mieć spokój.

W Miodusach przed wojną też było wesoło — wspomina z rozrównieniem Mikołaj Mioduszewski, ojciec żony sołtysa, Janiny. Szul-

borakiej. Pełne domy młodzieży: dwadzieścia dwie panny, wszystkie eleganckie, wyrosnięte takie, a kawalerów jeszcze więcej było. Wieczorami zbierali się razem, dziewczyny przędły na kolowrotkach, chłopcy grali w karty, śmiali się, a na koniec każdy odprowadzał pannę do domu. Wówczas modne były tłoki, przeważnie w kopanie kartofli, bo kiedyś tylko motykami kopali. Na tłokie, czyli zbiorowe wykopki zapraszano przeważnie młodych, panny szły chętnie na te tłokie, bo wieczorem był poczęstunek i obowiązkowo zabawa, i to do białego dnia. Jak przyszło kopanie kartofli, to w Miodusach tylko w piątki zabawa nie było, a tak to każdego dnia.

Ciąg dalszy na str. 5

DROGI DO ZJEDNOCZENIA

(2)

O jednolity front współdziałania

Po I wojnie światowej wyraźnie zaznaczył się wśród partii robotniczych podział na dwa zasadnicze nurtu: reformistyczny i rewolucyjny. Znalazł on także odbicie w polskim ruchu robotniczym. Nurt pierwszy reprezentowała Polska Partia Socjalistyczna, drugi — Komunistyczna Partia Robotnicza Polski (od 1925 Komunistyczna Partia Polski).

Konsolidacja obu nurtów na arenie międzynarodowej nastąpiła w kilka lat po I wojnie światowej. Ale myśl o utworzeniu centralnego ośrodka kierującego ruchem rewolucyjnym zrodziła się jeszcze w czasie trwania działań wojennych. Podniesiono tę sprawę m.in. na konferencjach w Zimmerwaldzie (wrzesień 1915 r.) i w Kientalu (kwiecień 1916), w których uczestniczyli przedstawiciele lewicowych odłamów partii socjaldemokratycznych.

Punktem wyjścia do zwołania I Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej było wezwanie z 24 stycznia 1919 r. ośmiu partii komunistycznych (w tym partii bolszewickiej i KPRP) skierowane do 39 organizacji robotniczych i grup rewolucyjnych. Dokument wzywał do prowadzenia wspólnej walki z systemem kapitalistycznym, w celu zaś skoordynowania poczynań proponował utworzenie Międzynarodówki Komunistycznej. Wezwanie to zostało zaakceptowane przez 35 partii i grup rewolucyjnych z 30 krajów.

Stało się to podstawą ideologiczno-polityczną I Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej, który obradował 4-6 marca 1919 r. w Moskwie. Wzięli w nim udział przedstawiciele 13 partii komunistycznych (m.in. Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii, Polski, Austrii, Węgier). Kongres, na którym najważniejszym punktem był referat Lenina o demokracji burżuazycznej i dyktatorze proletariatu, wydał manifest „Do proletariatu całego świata”. Wzywał w nim do prowadzenia wspólnej walki rewolucyjnej i do utworzenia dyktatury proletariatu.

Równolegle następowała konsolidacja sił w ruchu socjaldemokratycznym. Konferencja przedstawicieli partii socjaldemokratycznych, wkrzeszająca działalność II Międzynarodówki, odbyła się w Bernie 2-10 lutego 1919 r. Ale już w latach 1919-1920 w rezultacie głębszych procesów, jakie przebiegały wówczas na fali wrzenia rewolucyjnego, z II Międzynarodówki wystąpiło szereg partii (m.in. włoska, norweska, angielska, francuska).

Należy dodać, że w tym okresie krytycznie do władz Międzynarodówki odnosiła się Polska Partia Socjalistyczna. Większość przywódców partii socjalistycznych krajów Europy Zachodniej broniła bowiem niemieckiego stanu posiadania na Wschodzie i w zasadzie wypowiadała się przeciwko Polsce.

W związku z tym, że szereg partii z II Międzynarodówki zgłosiło swój akces wstąpienia do Międzynarodówki Komunistycznej, powstała konieczność opracowania konkretnych warunków przyjęcia do tej organizacji. Sprawa ta była przedmiotem obrad II Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej (lipiec — sierpień 1920 r.). Na kongresie precyzyjnie określono program ideowy i zasady organizacyjne w tzw. „21 punktach”, których przyjęcie stało się warunkiem przynależności do MK.

Przypieczyło to proces krystalizacji programu ideowego poszczególnych partii komunistycznych. W tym czasie rodzi się także koncepcja jednolitego frontu walki o wyzwolenie społeczne proletariatu, wspólnie z socjaldemokratycznymi masami robotniczymi.

Problem ten był szczegółowo dyskutowany na III Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej (czerwiec — lipiec 1921). Uchwały kongresu zalecały partiom komunistycznym, aby dążyły do osiągnięcia porozumienia, także z przywódcami partii socjaldemokratycznych, w celu prowadzenia wspólnej walki.

18 grudnia 1921 r. Komitet Wykonawczy MK opublikował tezę pt.: „O jednolitym froncie robotniczym i stosunku do robotników należących do II Międzynarodówki, do 2,5 Międzynarodówki i do Międzynarodówki Amsterdamskiej oraz do robotników popierających organizację anarchoindykalistyczną”. Był to pierwszy apel komunistów o podjęcie wspólnej, szerokiej międzynarodowej akcji całej klasy robotniczej, II i 2,5 Międzynarodówki apel ów zignorowały.

21 maja 1923 r. na kongresie w Hamburgu nastąpiło połączenie II i 2,5 Międzynarodówki. Powstała Socjalistyczna Międzynarodówka Robotnicza, która wyraziła negatywny stosunek do współdziałania z komunistami.

Stanowisko zajęte przez obie Międzynarodówki w powyższej kwestii znalazło odbicie we wzajemnych kontaktach między obu polskimi partiami robotniczymi. Polska Partia Socjalistyczna koncentrując przede wszystkim wysiłki na walce parlamentar-

nej, traktowała walkę mas jako czynnik drugorzędny, a co z tym się wiąże, nieufnie odnosiła się do komunizmu i prób organizowania przez KPP jednolitego frontowej walki.

Komunistyczna Partia Polski, która była partią nielegalną, opierając się na wytycznych poszczególnych Kongresów Międzynarodówki Komunistycznej, opowiadała się za jednolitym frontem partii robotniczych działających w Polsce. Powołano zmiany przyniósł V Kongres MK (1924), już po śmierci Lenina. Uchwalił Kongresowi kładły duży nacisk na samodzielność prowadzenia akcji, na co duży wpływ miało stanowisko partii socjaldemokratycznych. Czynnik wewnętrzny (zamach majowy, a także zasadnicze zmiany w życiu politycznym Polski) oraz zewnętrzne (rozwoj faszyzmu w wielu państwach) spowodowały, że sprawa jednolitej walki zmieniła swój kształt.

Dodać trzeba, że w obu partiach koniec lat dwudziestych przyniósł dość istotne zmiany. Po zamachu majowym zarysowały się w PPS wewnętrzne sprzeczności. Doprowadziły one do wystąpienia z partii wielu działaczy. W październiku 1928 r. doszło do rozłamów i utworzenia Polskiej Partii Socjalistycznej dawniej Frakcji Rewolucyjnej. Wewnątrz zaś samej PPS zarysowały się trzy nurty: pierwszy skupiony wokół kierownictwa partii, który wyraźnie akcentował swą opozycyjność wobec rządów sanacji, ale pragnął stosować wyłącznie legalne formy walki; druga grupa, na czele której stał Zaremba, krytykowała koncepcję Centrolewu oraz odrzucała wszelkie porozumienie z komunistami; trzecia grupa, na czele której stał Bolesław Drobnier, uważała za możliwe porozumienie z komunistami.

VII Plenum KC KPP (czerwiec 1929 r.) zmieniło dotychczasowe kierownictwo partii; sekretarzem generalnym został Julian Leszczyński. W marcu 1933 kierownictwo KPP zwróciło się do kierownictwa PPS i socjalistycznych partii mniejszościowych z listem otwartym w sprawie utworzenia jednolitego frontu. Propozycja KPP została przez partię socjalistyczną odrzucona. Od roku 1934, a szczególnie od VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej — komunisti radykalnie zmienili swą taktykę wobec kierownictwa partii socjaldemokratycznych.

VII Kongres MK (lipiec — sierpień 1935 r.) był ważnym wydarzeniem w działalności ruchu robotniczego. Głównym problemem omawianym na kongresie była sprawa jednolitego i antyfaszystowskiego frontu ludowego. „Urzeczywistnienie jednolitego frontu walki klasy robotniczej — głosiła uchwała kongresu — stanowi na obecnym etapie historycznym główne, najbliższe zadanie międzynarodowego ruchu robotniczego”.

KPP, opierając się na wytycznych VII Kongresu, szukała porozumienia z PPS, a także z socjalistycznymi partiami mniejszości narodowych. W latach 1935-1937 KPP organizowała lub popierała jednolitefrontowe akcje. Komunisti stanowili główną siłę polityczną takich akcji z 1936 r. jak strajki powszechne i demonstracje w Krakowie i Lwowie. Komunisti odegrali istotną rolę w organizowaniu lwowskiego Zjazdu Pracowników Kultury, który obradował pod hasłami antyfaszystowskimi i demokratycznymi.

Od końca 1937 r. kontakty KPP z socjalistami, ludowcami, zaczęły stopniowo maleć, co wiązało się przede wszystkim ze zmianami politycznymi wewnątrz samych partii, a także zmieniającą się sytuacją międzynarodową. Aktualny jednak pozostał problem jednolitego i antyfaszystowskiego frontu. W odezwie 1-majowej KC KPP z 1938 r. czytamy: „W tej przełomowej dla demokracji Polski chwili, Komunistyczna Partia Polski wyciąga bratnią dłoń do socjalistów, ludowców, demokratów, do pracujących mas katolickich, do wszystkich, co gotowi są walczyć ze zniechęcającym reżimem sanacyjnym i endecją o demokratyczne wybory do parlamentu i samorządu, o demokratyczną, pokojową politykę zagraniczną, o rząd zaufania mas ludowych, o rząd ocalenia Polski”.

Problem utworzenia jednolitego frontu komunistów i socjalistów w okresie międzywojennym nie został jednak do końca rozwiązany. Na przeszkodzie stanęły zbyt duże różnice ideologiczne, a także odmienne założenia taktyczne odnoszące się do roli partii robotniczych.

ANTONI BOBRUS

Czy w obrębie szerokiego zjawiska „kultura” istnieje pojęcie „kultura robotnicza”? Coraz większy udział ludzi pracy w tworzeniu i odbiorze dóbr kulturalnych powoduje, że trudno przechodzić obojętnie obok tego ważnego społecznie problemu.

O pomoc w odpowiedzi na postawione wyżej pytanie poprosiliśmy dyrektorów placówek kulturalnych, działaczy związkowych, kierowników klubów i hoteli robotniczych oraz samych robotników. Hasłem wywoławczym, bardzo zresztą pojemnym, było sformułowanie: „Kultura robotnicza — co to jest?”. Temat ów zaproponowaliśmy celowo, by w tak dużym gronie dyskutantów usłyszeć o szeregu problemach podrzędnych w stosunku do szerokiego pojęcia „kultura robotnicza” — by w najbliższym czasie — zając się nimi już w sposób szczegółowy.

KULTURA W ŚRODOWISKU ROBOTNICZYM

EUGENIUSZ BILL JARUZELSKI (dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Białymstoku):

— Pojęcie „kultura robotnicza” jest pojęciem bardzo dyskusyjnym. Dawniej — w okresie dwudziestolecia międzywojennego — kultura robotnicza, jako taka, istniała, ze względu na odrębność obyczajowości, norm, wzorów zachowań, postaw oraz polityczną i społeczną odrębność klasową. Rozróżnienie i przeciwstawianie kultury robotniczej innym, np. inteligentkiej, chłopskiej, jest nieporozumieniem, bowiem polityka kulturalna PRL jest uniwersalna, ogólnonarodowa. Weźmy chociażby taki przykład: przy BZPB „Fasty” istnieje zespół wokalny — instrumentalny „Diamenty”, który przecież nie śpiewa o odrębnych sprawach robotniczych a o miłości, o miłości do ojczyzny, o miłości do kultury w środowisku robotniczym.

LEOKADIA ZINIEWICZ (wiceprzewodnicząca WRZZ w Białymstoku):

— Zgoda, ale nie zawsze. Popatrzmy na dwa przykłady. Zespół z Wasilkowa składa się z samych robotników ZPW im. Emilii Plater, którzy tworzą własne teksty, nawiązujące właśnie do spraw związanych z tradycją i produkcją. Hajnowski kabaret „Sek” działa na podobnych zasadach. Zgodzę się również z opinią, iż tradycje kultury robotniczej istniały w dwudziestolecie międzywojennym i tuż po wojnie, ale potem ta tradycja zaczęła upadać na rzecz uniwersalnej kul-

tury dla wszystkich. Zastanawiam się jednak czy można nie operować pojęciem „kultura robotnicza”. Przykłady z obyczajowości w środowisku robotniczym potwierdzają, że są symptomy tego pojęcia różniące go od kultury chłopskiej i inteligentkiej. Przecież obyczajowość jest jednym z czynników składających się na pojęcie „kultura”. Bo to nie tylko sprawy artystyczne, ale również umiejętność organizo-



Na zdjęciu: (od lewej) Józef Karpacz, Eugeniusz Bill Jaruzelski, Stanisław Łubkowski.

Czy jedno

ELITARYZM CZY CHAŁTURA?

ZYGMUNT CIESIELSKI (kierownik Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego w Białymstoku):

— Sądzę, że przede wszystkim powinniśmy sobie uświadomić, jaka jest geneza dzisiejszej klasy robotniczej. Rozwój tej klasy w Białymstoku nastąpił w XIX w. Ludzie ci w pierwszym pokoleniu rekrutowali się przede wszystkim ze wsi, był więc to problem podobny co teraz, tylko w innym kontekście historycznym. Tamci ludzie przychodzili z obyczajem bagażem tradycji ludowej i kontynuowali tę obyczajowość w mieście. Ale sprzyjały temu ówczesne warunki społeczne. Natomiast teraz, gdy nikną owe bariery, obyczajowość — w zetknięciu z kulturą mieszczańską — traci swoje charakterystyczne cechy. Następną ważną sprawą jest wpływ środków masowego przekazu, w tym — przede wszystkim — telewizji. I nie zapominajmy również o skutkach kierowania produktów kultury profesjonalnej do tego środowiska. Ale zastanówmy się również nad tym, jakie są te produkty. Czy czasami ich elitaryzm nie stanowi tej bariery, którą człowiek pracy nie jest w stanie przekroczyć?

L. ZINIEWICZ:

— Nieprawda jest, że przede wszystkim elitaryzm pewnych propozycji artystycznych odstrasza widza — robotnika. Zastanówmy się raczej nad poziomem tych propozycji. W wielu wypadkach kupujemy bilety na spektakle, a robotnik nie idzie. Czy możemy mieć pretensje tylko do niego? Dlaczego, powiedzmy, robotnik nie chodzi do białostockiego teatru? Bo przez wiele lat oduczyliśmy go, a przecież prawdą jest, że prawdziwa sztuka potrafi się obronić sama.

KTÓRĘDY DROGA?

JAN TROCHIMIAK (KW PZPR w Białymstoku):

— Chciałbym zastanowić się także nad kontynuacją programu Prze-

glądu Aktywności Kulturalnej dla Pracy, który obecnie przebiega pod nazwą Konfrontacji 1978-79 nad doskonaleniem form i realizacji programu „Sojusze” — o program daję sposobność szczególnym załogom wykazującym aktywność kulturalną i w tym stopniu przebiega na terenie całego regionu? Wypada również zadać, czy twórcze inicjatywy podejmowane są tylko w zakładach pracy czy także w miejscach zamieszkania i w jakim stopniu udział robotników w kulturze sprzyja ich własności pracy i wyższej jakości życia?

STANISŁAW ŁUBKOWSKI (dyrektor Piskiego Ośrodka Kultury w Hajnówce):

— Sądzę, że nie powinniśmy mieć kultury na wieloraką i różnorodną, wywalać ją na siłę do poszczególnych grup społecznych. Możemy natomiast mówić o kulturze handlowej, politycznej, produkcyjnej itd. Nie jest to przecież jedno imię kultury, ale chociażby dzielenie kultury na chociażby związkową, przecież taki podział nie jest wrogiem.

E. JARUZELSKI:

— Czy w naszej polityce kulturalnej są jednoznaczne tendencje? Przypomnijmy sobie chociażby realizm, który był modelem w dziedzinie plastyki, muzyki, literatury, teatru. Dzisiaj możemy mówić o kulturze, która ma być kulturalna, faktem jest natomiast, była to forma skondensowana i twarda. Teraz tego nie ma i różnorodność propozycji powoduje, że biorąc w wielu przypadkach zagubiony.

ZDZISŁAW TARASIEWICZ (dyrektor Zakładowego Domu Kultury „Leśnik” w Hajnówce):

— Niezgodzę się z tym, że nie. Właśnie u nas w Hajnówce stworzyliśmy ośrodek kultury, który, co pozwoliło na opracowanie i wprowadzenie w życie różnorodnych form dostosowanych do specyficznych możliwości naszego biorcy. Nie bez wpływu na to wisko pozostaje klimat stworzony.



Leokadia Ziniewicz i Zbigniew Kycia.

Budowa już trwa...

Centrum Sprzedaży i Obsługi POLSKIEGO FIATA w Białymstoku



Narzekania posiadaczy samochodów na fatalne usługi są w wielu przypadkach zasadne. Po prostu — sieć stacji obsługi nie jest dopasowana do szybkiego przyrostu ilości pojazdów. Jeśli dodamy do tego występujące okresowo kłopoty z częściami zamiennymi, otrzymamy rzeczywisty obraz technicznego zaplecza motoryzacji. W jednym punkcie — ilości stanowisk naprawczych — sytuacja ulegnie radykalnej zmianie i to w ciągu najbliższych dwóch lat.

Ten optymizm ma uzasadnienie. Jesienią bieżącego roku rozpoczyna się w Białymstoku budowa Centrum Sprzedaży i Obsługi Polskiego Fiata. Inwestorem jest białostocki „Polmozyt”. Tam też otrzymaliśmy bliższe na ten temat informacje. Otóż centrum, którego koszt budowa i wyposażenie wyniesie 141 mln złotych, powstanie w rejonie ulic: Armii Wojska Polskiego i Al. Tyściałecia.

Ten nowoczesny obiekt podwoi ilość stanowisk naprawczych i obsługowych „Polmozytu”. W województwach: białostockim, łomżyńskim i suwalskim są obecnie 82 stanowiska naprawcze, a z chwilą oddania centrum do użytku, co ma nastąpić w końcu 1980 roku, ich ilość wzrośnie o 86 stanowisk.

Przyjrzyjmy się bliżej ich rozmieszczeniu. Na dużej hali obsługowo — naprawczej, wyposażonej w nowoczesne urządzenia, będzie 76 stanowisk. Na zlokalizowanej obok stacji szybkiej obsługi znajdzie się 10 stanowisk. Celem porównania — stacja „Polmozytu” przy ul. Poleskiej dysponuje łącznie 18 stanowiskami, a jest to największa z istniejących stacji. Na wszystkich stanowiskach diagnostycznych zainstalowane będą urządzenia rzeczywiste nowoczesne, podobnie na stanowiskach przeglądów gwarancyjnych. Nie zabraknie również nowoczesnej i wy-

Stacja szybkiej obsługi będzie jedną z części białostockiego centrum.

Ważnym elementem jest również wyposażenie części socjalnej. Ludziom przebywającym na szkoleniach i kursach zapewni się godziwe warunki nauki i wypoczynku — 20 miejsc hotelowych w budynku socjalnym.

Oddanie centrum poważnie złagodzi deficyt usług. Stanie się ono rzeczywistym centrum motoryzacji dla całego regionu północno-wschodniego. O wielkości i złożoności zadań świadczy fakt, iż białostockie centrum będzie jednym z pięciu w kraju — tak dużym i o tak bogatym wyposażeniu.

Należy życzyć przyszłym klientom i dyrekcji „Polmozytu” aby przewidziany termin oddania centrum do użytku — koniec 1980 roku — został dotrzymany.

Tekst JANUSZ GRYSIN
Rysunki HENRYK WILK

Centrum Sprzedaży i Obsługi Polskiego Fiata — część główna z biurów cem.



relaks

Z pewnością żaden z kronikarzy nie powtórzy sukcesu swego kolegi, który na kamiennym polowie w Białowieży odnotował przebieg polowania podając, ile to padło żubrów małych i dużych, ile łosi i jeleni. Tym razem nie o tak grubą swierzyńkę chodziło i aby nie odstąpić od kronikarskich reguł — podaje, że mglistym listopadowym rankiem piętnaście znakomitych „strzelb” Koła Łowieckiego...

ny szych. Zsa lasków wylatywały nad drzewami bażanty. — Nie strzelać, nie strzelać to kura! Ale jak odróżnić w locie kure od koguta w tak mglisty dzień? Myśliwi robili to bezbłędnie. Na 42 myśliwych zrzeszonych w kole są 89 legitymujących się uprawnień selekcyjnych. Duża wiedza fachowa, koleżeństwo, oraz wysokie morale i dyscyplina sprawiają, że polowania są przyjemne i bezpieczne.

„Ryś” puszcza „farbę”

go „Ryś” w Białymstoku szczerze obstarwiało pierwsze miot koło wsi Dobki. Napiecie narastało w miarę zbliżania się nagonki. Szaraki zrazu nie reagowały na krzyki i nawoływania. Przywarły jeszcze bardziej do gruntu. W serca myśliwych wkraśli się niepokój. Nagle tuż przy linii strzeleckiej kilka szaraków stanęło słupka i zaczęło odceniać sytuację — gdzie wiać? Te zeszłoroczne — szaraki cwaniaki ruszyły wprost na nagonkę i być może w przyszłości odwołane żywe i zdrowe wyjadą do Francji aby poprawić tam rasę. Dwa zajączy ruszyły wprost na myśliwych, a ci nie dali im żadnej szansy.

ją, że polowania są przyjemne i bezpieczne. W ciągu roku myśliwi z koła „Ryś” pozyskują — średnio biorąc — 8 łosi, 7 jeleni, 37 sarn, 45 dzików, 600 zająców, 8 lisów, 100 bażantów, 80 kaczek i około 100 kuropatw. Odlawiają też 250 żywych zająców, które eksportowane są do Francji. Corocznie goszczą też na swych łowiiskach myśliwych francuskich (odstrzały dewizowe).

Od chwili kiedy były prezes koła — Sylwester Michałowski — zbierał gratulacje z rąk wyboru go na to zaszczytne stanowisko minęło ponad 30 lat, a koło jest żywe i młode. Przychodzą coraz to nowi i młodszy, często synowie weteranów „Rysia”. Tekst i fot. R. Sieńko — CAF



Myśliwi wyruszają na łowy.



Myślistwo wymaga zręczności i znakomitej kondycji.



Po polowaniu.

Z TEKI SZPERACZA

Wojęcia na dziedziniec paradny („cours l'honneur”) przed białostockim pałacem Branicich strzegą dwa posągi Heraklesa, natomiast tylnej bramy — wiodącej z przypałacowych ogrodów do Zwierzyńca — strzegły niedługo dwa Sfinksy. Istnieją zresztą do dziś, choć wskutek wybudowania nowego muru i w konsekwencji drugiej bramy w innym miejscu zostały zdegradowane z funkcji strażników do roli ozdoby na równi z posągami

legendy miały rzekomo natychmiast białostockie Sfinksy, mają one bowiem twarze o rysach kobiecych, zaś na plecach tłuściutkich malców.

Zastanawiając się, kto te Sfinksy projektował, kto je wykuł w kamieniu i gdzie to się stało natrafiłem na informację, że takie pseudo-egipskie Sfinksy z tłuściutkimi, barokowymi amorkami na grzbiecie przywędrowały do nas z Francji. Przez jakiś czas o ich zaprojektowanie posądzano Sylwestra Miry-

Istnieją dwie możliwości: albo Jacques Blondel widział białostockie (lub identyczne) Sfinksy i przerysowywał je umieszczając ich rysunki w swoim dziele jako własne pomysły figur dekoracyjnych, albo autor wspomnianej książki jest również autorem białostockich Sfink-sów.

No tak, ale przecież wiadomo, iż założycielem przypałacowego parku Branicich był twórca ogrodu w Wersalu, Le Notre. Ktoś to swego czasu ustalił, wielu ludzi informowało o tym dziesiątki tysięcy czytelników w swoich książkach. Ja sam w różnych publikacjach idąc „śladem za dziełami” (z tym, że wśród tych „dzia-

Zagadka białostockich sfinksów

Diany, Afrodyty, Fauna itd. stojącymi w karnym szeregu ujętymi z greckimi wazonami.

Sfinks — najpierw w wierzeniach Egipcjan, potem w mitologii starożytnych Greków, a na ostatek w literaturze — stanowił uosobienie zagadkowości, tajemniczości. Lud podlaski był mocno na bakier z mitologią, a po prawdzie całkiem jej nie znał. Nic też dziwnego, że jeszcze przed I wojną światową krążyła w Białymstoku legenda o krwiożerczej królowej, która pożerała wszystkie swoje dzieci i tylko najstarszemu chłopcu udało się uniknąć okrutnej śmierci, bo się wplątał w matczyne włosy. Anonimowego autora

sa, ale on osiadł w Białymstoku w 1752 roku, podczas gdy przebudowa pałacu połączona z założeniem parku na miejscu dawnych zabudowań folwarcznych, nastąpiła około roku 1726.

W pewnym momencie „odkryłem” coś, co mnie całkiem zbiło z panatyliku. Otóż Sfinksy z chłopcami trzymającymi w dłoni girlandę — identyczne jak ten po lewej stronie w Białymstoku — po raz pierwszy pojawiły się w dziele J. F. Blondela pod tytułem: „De la Distribution des maisons de plaisance et de Decoration de edifices general”. Książka ta ukazała się w Paryżu w roku 1738, a więc u... 10-12 lat po powstaniu białostockiego parku!

dów” było wielu ludzi bardzo utytułowanych) pisałem o tym, że to sam Le Notre zrobił grzeszność Branicich i zaprojektował mu park otaczający „Podlaski Wersal”. Wiedziony najgorszymi przeczućmi zająłem się encyklopedią. Moje późniejsze obawy potwierdziły się: Le Notre zmarł... w 1700 roku, 26 lat przed założeniem białostockiego parku.

Nie miejsce tu na samokrytykę. Poprzestańmy na stwierdzeniu, iż białostocki park założono co najwyżej w stylu Le Notre'a. A mógł to uczynić choćby J. F. Blondel, bowiem był uczniem Le Notre'a i pracował z nim przy tworzeniu oraz dalszym upiększaniu ogrodów królewskich w Wersalu. Jaką drogą Sfinks z dzieckiem trzymającym girlandę trafił do Białostoku przed ukazaniem się jego dzieła — pozostaje na razie tajemnicą. Może Branicichowi udało się pozyskać któregoś z uczniów lub kolegów Blondela, ten zaś widział rysunek Sfinksa z dzieckiem i wykorzystał cudzy pomysł? Może Blondel był w Białymstoku, mimo, iż jego nazwisko nie figuruje dotąd wśród artystów zatrudnianych do mecenatu Branicich? A może rzeźby zaprojektowano i wykuto w Paryżu, skąd je dostarczono do Podlaskiego Wersalu, co w tamtych czasach nie było bynajmniej niczym dziwnym? Każde z tych rozwiązań jest możliwe. A które jest prawdziwe? Cóż, Sfinksy niechętnie zdradzają swoje tajemnice.

RYSZARD KRAŚKO

Kirk Douglas „domową myszą”

Mimo 61 lat wciąż jeszcze cieszy się nieustannym powodzeniem u kobiet Kirk Douglas, który uchodzi za wzór męskości.

Gdy ostatnio kręcił film z piękną partnerką, Włoszką Agostiną Belli, na temat flirtu pary aktorskiej zaczęły krążyć różne pogłoski. Wścibscy dziennikarze amerykańscy odwieźli w związku z tym żonę aktora, Annę Douglas i zadali jej wprost pytanie, co sady o tym romansie. Zna uśmiecha się serdecznie i powiedziała: „To wszystko wasze wymysły, panowie. Z Kirkiem żyjemy przykładowie już 24 lata. Jest to idealny, wzorowy mąż, trochę staromodny pan i w istocie domowa mysz. Jest to prywatnie zupełnie inny człowiek niż na licznych filmach”. (M.M.)



— Nie chciałem pana niepokoić, ale przed godziną moja żona wypadła za burte...
Kurier (Austria)

KRZYŻÓWKI

POZIOMO: 5) wstępn, obrzydzenie, 8) hełm spiczasto zakończony, 10) urządzenie w samolocie służące do zwiększenia nośności, 11) polski statek rzeczny z XVI-XVIII w., 13) cierpienie zębów, 15) unosi się nad moczarami, 16) marka polskich samochodów ciężarowych albo klasa jachtu żaglowego, 17) osa lub pszczoła, 20) ramię rzeki, 22) wdziek, 23) w tygodniu, 24) piękności szkodli, 25) nie daj sobie w nią dmuchać, 28) piramida z siana, 31) nasze morze, 32) detal, drobiazg, 35) wyspa z laguna, 37) psie imię, 38) lekka budowla ogrodowa, 39) dwuletnie warzywo uprawiane głównie w południowej Europie i USA, 40) ignorant, 41) dermatolog albo szkodliwy chrząszcz, 42) współuczestnik gry, zabawy itp.

PIONOWO: 1) poetycki księty, 2) w lombardzie, 3) prze-

Wyższość nad techniką

W miejscowości Sarre — Union we Francji 52-letni farmer pilnując w nocy zbiorów przed dzikami, dwukrotnie wystrzelił w kierunku krzaków, w których „coś” się poruszało. Zamiast dzików odnalazł jednak dwóch postrzelonych przez siebie żołnierzy. Żołnierze ci maskowali się w krzakach w ramach przeprowadzanych w okolicy manewrów. Błąd współczesnej sztuki wojennej polega na tym, że dysponuje sposobami antyradarowymi, ale nie przewiduje... czujności i celności strzału zwykłego farmera. (M. K.)

„Letnie” sanki

W austriackiej miejscowości Faaker-See, wybudowano letni tor saneczkowy o długości 750 m — co w rodzaju rynn ze sztucznego tworzywa, po której jeżdżą się na sankach, posiadających zamiast płóz specjalne rolki. Na „letnich” sankach można ujechać szybko do 80 km/godz. Nowa rozrywka ryska sobie tylu entuzjastów, a szczególnie wśród młodzieży. (M.M.)

Wśród czytelników, którzy w terminie 8-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozdzielony pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówki z nr 274”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 269

POZIOMO: okop, pchła, środek, organ, Oslo, ligustr, częstokół, róg, teren, saga, bilon, nakaz, kółko, pasywa, biał, zamek, fortel, rękaw, lepić, sula, kawa, klara, trawa, eleganka, Alabama, Iran, sukno, łowca, siano, skuta, PIONOWO: owoc, ośie, prosok, odłot, ciulek, lotr, arras, nałóg, Alken, szpik, góral, radykal, garaż, napa, dąbrowa, Nobel, namet, lelek, sekutnica, efekt, fiala, wódka, pieban, Kreml, arbur, awans, agawa, alol, trak, Anna.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 263 z 18 listopada br., nagrody książkowe w drodze konkursu losowania otrzymali: Bogusław Kościelny z Białowieży, Regina Baltaziuk z Korłowa, Jerzy Serowik z Łomży, Lucjan Kasperowicz z Rudy oraz Gracyna Baranowska z Prawego Lasu. Nagrody prześlemy pocztą.

„HELLES”

ostatniej serii wynosiła łącznie 4.210.000 marek. Pozornie mogłoby się zdawać, że znaczki o tak wysokiej cenie nominalnej powinny być dziś niesamowicie drogie. Cena nominalna znaczków w dużym stopniu decyduje przecież o ich cenie katalogowej (filatelistycznej).

Ta prawidłowość nie dotyczy jednak większości tzw. znaczków inflacyjnych. Wspomniana seria 4,2-milionowa z 1924 roku kosztuje dzisiaj zaledwie 200 zł (ceny podaje według „Katalogu popularnego 1978”).

Podobne zjawisko można zresztą zaobserwować przy kształtowaniu się cen katalogowych na znaczki inflacyjne, wydane w innych krajach. Najwięcej takich znaczków ukazało się po I i II wojnie światowej.

I tu chciałbym wyjaśnić, że myślnie wcale nie byli rekordzistami w emitowaniu

Miliony za grosze!

marek. Serię tych znaczków (niekaszowanych) można dziś nabyć za 620 złotych.

Podobne wartości nominalne mają następne serie. Ale już od 1921 roku ceny wyraźnie zaczynają iść w górę. W Polsce i Europie szaleje inflacja. Wydanie drobocenne na PCK z 1921 roku składa się z 4 znaczków o wartościach nominalnych od 5 do 20 marek (bez dopłat).

Znaczki konstytucyjne z tegoż roku kosztują już od 2 do 50 marek. W serii „Dużego orla” widzimy natomiast znaczki od 200 do 2.000 marek. Najwyższy nominal w serii „Kopernik i Konarski” sięga 5000 marek.

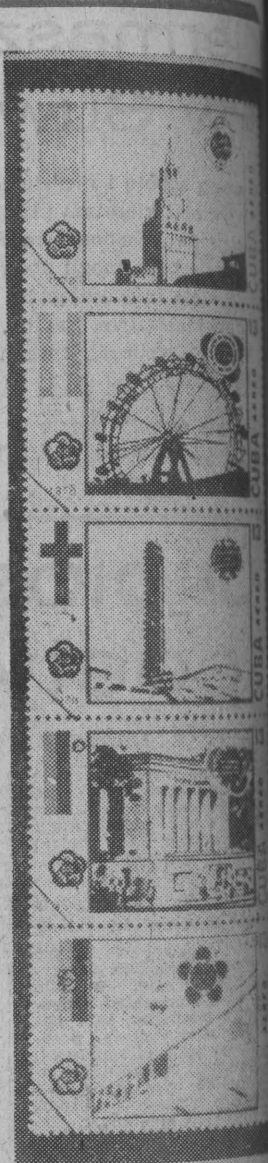
Kulminacja inflacji dochodzi w 1924 roku. Wyraźnie dostrzec to można także na polskich znaczkach pocztowych. Znaczki nr 172-181 mają już wartości nominalne od 10.000 do 2.000.000 marek!

I tu ciekawostka. Wartość nominalna 10 znaczków tej

znaczków inflacyjnych. Po I wojnie światowej rekord należał do poczt niemieckiej. Seria znaczków z 1923 roku kosztowała wtedy w okienkach pocztowych 78 miliardów 280 milionów marek. Najwyższy nominal w tej serii sięgał 50 miliardów marek! Znaczki miliardowe bynajmniej nie należały w Niemczech do rzadkości. Dziś katalogi filatelistyczne wyznacza je stosunkowo nisko (czasem: 1 miliard — 1 marka).

Następna fala znaczków inflacyjnych pojawiła się po II wojnie światowej. W latach 1945-46 ukazują się na Węgrzech znaczki, których wartość nominalna sięga 500 bilionów pengo. Drugie miejsce zajmuje poczt chińska (rekordowy znaczek — 10 milionów dolarów), a trzecie — poczt rumuńska (50 tysięcy lej).

Ceny katalogowe i tych znaczków wcale nie są teraz wygórowane... Kolekcjoner



NA ZDJĘCIU: seria znaczków lotniskowych wydanych przez Polskę w Kuby. Fot. A. Zdrodowski

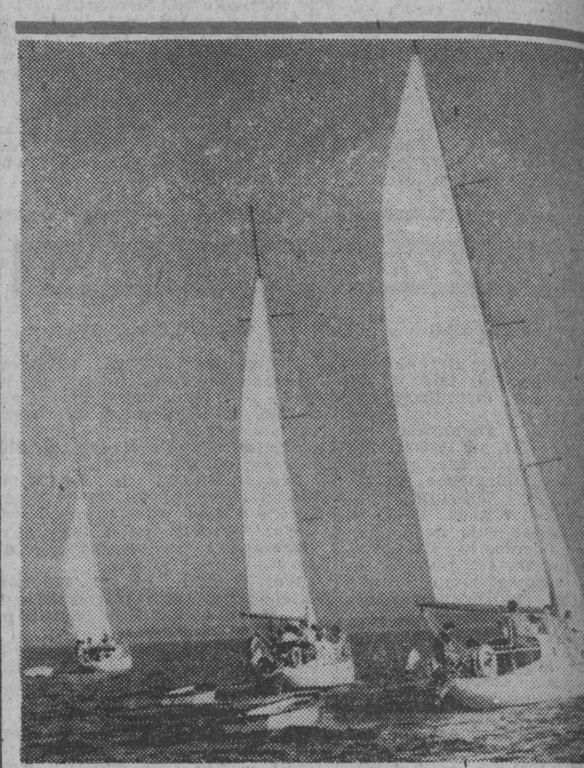
Rekordowa cena za „Stradivariususa”

W londyńskiej Galerii Sztuki Sotheby sprzedano 145 tys. funtów wiolonczelę, pochodzącą z warsztatu słynnego lutnika z Cremony, Antonio Stradivariusi. Jest to zarazem najwyższa cena, uzyskana za instrument muzyczny.

Podczas tej samej aukcji sprzedane zostały również skrzypce za 112 tys. funtów, pochodzące z innej twórci w Cremonie. (M.D.)

Róże bez kołców

Jeszcze jedne róże bez kołców udało się wyhodować Austriakowi Ewaldowi Schollowi. Osiągnął ten sukces po dokonaniu około 700 różnych krzyżówek. Jest to 10 lat. W jego ogrodzie rośnie 1 tys. gatunków róż, ale te bez kołców są, oczywiście, jego największą dumą.



Zamiast australijskich dziewcząt, australijskie jachty. (CAF — M)

